

W 120. rocznicę urodzin Nadziei Zajązkowskiej

Listy Pani Profesorowej

Cudowną moc mają listy – przechowują dla potomnych ulotne wzruszenia, solidne poglądy i solidarną troskę tych bliskich, którzy już odeszli. Jeżeli mieliśmy okazję ich poznać osobiście, to w gęsto zapisanych kruchych arkusikach zdarza się nam odnaleźć niepowtarzalną intonację, tembr głosu, uśmiech zachwytu.

„Chodźcie, dzieci! Przyszedł list od Profesorowej, co za radość!” – wołała w naszym krakowskim mieszkaniu moja babcia, Mania, wdowa po mecenasie Izaaku Zajązkowskim. Profesorowa tytułowała ją Mecenasową, ale na tym kończyły się formalności między szwagierkami, a zaczynały się wzajemna serdeczność oraz promieniująca na świat życzliwość. Poza pielęgnowaniem karaimskich tradycji i pamięci o tym, jak bardzo się wspierali bracia Ananiasz i Izaak, obie panie łączyło uniwersyteckie wykształcenie, umiłowanie literatury i sztuki oraz czułe zaangażowanie w sprawy bliższej i dalszej rodziny.

Dzisiaj, kiedy przeglądam przesłane mi przez Marię Emilię Łopatto elektroniczne kopie kilku listów Jej Mamy, czuję się tak, jakby Ciocia Nadzia znów otwierała mi drzwi warszawskiego mieszkania w Domu Profesorów. To zawsze był moment niezwykły – uroczy, niemal dziewczęcy uśmiech rozświetlał jej piękne oczy, a zaraz potem cały dom, zawieszony tureckimi kobiercami i wypełniony ciemnymi regałami z książkami. Moja mama, Marianna, bardzo lubiła tam bywać, a ja w dzieciństwie z radością korzystałam z tych wizyt, kojarzonych właśnie ze światłem, subtelnością, muzyką. Obie córki Profesorostwa grały na pianinie, które Maria Emilia dostała już na ósme urodziny, ale nie wiedziałam jeszcze wtedy, że Profesorowa w młodości bardzo lubiła ten instrument, choć w czasach nauki na warszawskiej pensji dla pań pobierała głównie lekcje gry na skrzypcach. W każdym razie ten talent Nadzieja przekazała córkom, z których młodsza, Elżbieta, zajęła się muzyką zawodowo, a także wnuczce, Annie. Z kolei miłość do historii, przedmiotu studiów uniwersyteckich Nadziei, nie tylko była jednym z wielu ogniw łączących wyjątkowe małżeństwo państwa Zajązkowskich, ale

też towarzyszy przez całe życie starszej córce, orientalistce Marii Emilii, jak to doskonale wie, czytelnicy jej artykułów w „Awazymyz”. Oto jak wspomina ona matkę:

„Mamusia studiowała u najlepszych, zarówno polonistykę, jak i historię u prof. Marcellego Handelsmana w Warszawie. Później spotkała się z nimi jako profesorowa. Była wszędzie przyjmowana z atencją. Na rautach w Zamku Królewskim w Warszawie wzbudzała powszechny podziw urodą, wdziękiem i skromnością. Pięknie wyglądała, doskonale tańczyła, a i konwersację prowadziła bardzo miło”.

W jej listach wraca do mnie to wszystko – szerokie horyzonty, nieśmiały urok, zdolność do zachwytu, afirmacja życia. A przecież życie nie szczędziło jej dramatów i tragedii. Jak wielką bogobojnością i siłą ducha musiała się odznaczać, by po tym wszystkim jeszcze stanowić źródło światła, uśmiechu i krzepiących słów! Z pewnością trudno jej było rozstać się z rodzicami, którzy w Suwałkach nie mogli zapewnić córce odpowiedniego wykształcenia, i przyjechać do Warszawy, do domu szlacheckiego, ale surowego wuja, Szymona Chorczenki, by pobierać naukę na pensji dla pańienek. Potem, gdy w 1914 roku Niemcy podchodzili pod Warszawę, już z rodzicami udała się do Kijowa i kontynuowała naukę w szkole świetnej, ale rosyjskojęzycznej, co początkowo sprawiało jej dużo trudności. Gdy w roku 1919 z ojcem, matką i babcią, Marią Bezekowicz, wsiadła na statek do Eupatorii, nikt się nie spodziewał, że wszystkie trzy panie zachorują na tyfus, który niestety, babcię uśmiercił. W jej późniejsze, pełne miłości życie z Ananiaszem Zajązkowskim i trójką dzieci raz po raz wdzierała się ze straszliwą siłą okrutna Historia, a kiedy już odzyskali równowagę i spokojny port w swojej ukochanej Warszawie, nagła śmierć zabrała małżonka, co było wielkim ciosem dla wszystkich Karaimów i polskiej nauki, ale nieporównanie większym dla żony.



Posłuchajmy teraz wspólnie jej głosu, którego uroda robiła takie wrażenie zarówno na salonach, jak i w jej otwartej na balkon, pełnej

Przyjechała do Warszawy jako jeszcze dziecko i z tym miastem pozostała związana przez całe swoje życie, dzieląc jego piękne i tragiczne chwile.



światła kuchni, gdzie przy okrągłym stole strudzonym wędrowcom nalewała herbatkę pokrzepienia.

Hanna Pilecka

List do córki, Marii Emilii

Troki, 28 IX 1966

Kochana moja Miluniu,

a więc nareszcie jestem na brzegu jeziora, patrzę na wyspy, zamek i przeżywam czasy dawno minione! Przyjechałam tu w sobotę, niedziela minęła w kienesie uroczyście. W poniedziałek rano padał deszcz, a po południu już było ładnie i jeździliśmy motorówką, objechaliśmy całe jezioro, łapaliśmy ryby, ale nic się nie udało, dopiero wieczorem pojechał pan Michał [Tynfowicz – przyp. red.] i 2 rybki na kolację dla mnie przywiózł!

W niedzielę po kolacji byliśmy w kinie na I serii „Wojny i pokoju” – film piękny, Natasza też, tylko coś z dykcją nie było dobrze, ale to może wina aparatury, jakkolwiek kino ładne i duże!

We wtorek byłam trochę z wizytami. Wczoraj byłam u pp. Pileckich [Aleksandra i Lizy z Firkowiczów], oni mają śliczny domek, dookoła kwiaty, drzewa owocowe. Częstoowano nas owocami, słodyczami itd. Wracaliśmy aleją nad jeziorem przy księżycu – cudnie. Mieszkam po królewsku u pp. Tynfowiczów [Michała i Raisy z Poziemskich], śpię na wspaniałym łóżku, jedzenie fantastyczne i nic nie robię. Zaraz mamy iść na pocztę i do Uniwersytetu z krewną Pani Beatą [z Nowickich Poziemskiej] – Lidą [Rojecką], bardzo miłą, wesołą panią – 21 lat, studentka prawa, studiuje w Wilnie. W sobotę mają przyjechać po mnie i mam zaproszenie do doktorostwa Łopatto [Konstantego i Diny z domu Rofe] – ich rocznica ślubu, niedzielę mam spędzić w Wilnie.

Pogody są różne, dziś słońce, ale już chłodno, spacerować naturalnie można.

List do Marianny Zajączkowskiej-Abrahamowicz

Pisany po powrocie z podróży do Trok.

Warszawa, 15 X 1966

Kochana Marianus,

przed dwoma dniami wróciłam z mego wojażu do Trok. Pogoda dopisała i jestem bardzo zadowolona, że właśnie teraz pojechałam, bo tłok mniejszy i tam na miejscu też spokojniej, bo w sezonie podobno duży ruch. Gościli mnie państwo Tynfowiczowie bardzo serdecznie, odpoczywałam nerwowo nadzwyczajnie, jeździłam łódką i o dziwo, jeszcze nie zapomniałam wiosłować, a nawet dostałam pochwałę, że tak



dobrze wiosłuję. Jeździliśmy również motorówką. Odwiedziłam swoje dawne koleżanki, Anię (Firkowiczową) itd. Wszędzie przyjęcie było bardzo serdeczne.

Byłam u syna Awy [Adolfa, drugiego w kolejności z pięciu starszych braci Ananiasza Zajączkowskiego] w Druskienikach; tam cudownie! Powietrze balsamiczne, a drzewa tak się rozrosły, wszędzie budują nowe domy, a za dwa lata ma być gotowe nowe sanatorium „Inturist”. Olek mieszka bardzo ładnie, ma trzy pokoje, kuchnię, bardzo miłą żonę i synka sześciolatniego.

W Wilnie zaraz w pierwszą niedzielę byłam zaproszona na urodziny Doktora Łopatto. Przyjechał po mnie i Hazzana [Szymona Firkowicza] do Trok Pan Gienio [Eugeniusz Pilecki]. Przyjęcie było wspaniałe, na 35 osób! Doktor Łopatto wygląda bardzo dobrze, Pani Dina choć utyłła, ale twarz ma jeszcze młodą i gdyby dobrze słyszała, byłoby chyba wszystko dobrze. Nadziuszka [Nadzieja z Łopattów Pilecka, córka Konstantego Łopatto] wygląda bardzo ładnie. Była również Nina Grewcewa [z domu Łopatto], też b. ładnie wygląda. Doktorostwo miesiąc byli w Eupatorii, gdzie podobno bardzo dobrze i wesoło spędzili czas. Tam spotkali dużo Karaimów tamtejszych. Była również Pani Wanda (żona Aleksego Łopatto), bardzo króciutko.

Ja z Aleksandrem [Zajączkowskim, bratem Ananiasza] następnego dnia wybrałam się do nich, na Zwierzyniec. Ona [Wanda Łopatto] już

Koleżanki: Nadzieja Zajączkowska i Anna z Mickiewiczów Firkowiczowa w Trokach nad jeziorem. 1966 r.

przygotowuje się do podróży, układa przy pomocy swoich koleżanek rzeczy i się martwi, gdzie i jak będzie mieszkała we Wrocławiu [dokąd przenieśli się na stałe, do brata Aleksiego, Jerzego]. Pan Aleksy poznał Aleksandra i mnie, rozmawiał, wie, że wyjeżdża, ale naturalnie jej samej jest bardzo trudno przebywać cały dzień i pielęgnować jego. Domek jest przyjemny, w ogóle na Zwierzyńcu jest bardzo ładnie. Na Gimnazjalnej domek [dom rodzinny Łopattów] stoi bez zmian. No cóż, to chyba wszystko, jeśli chodzi o Wilno. Sasza [Aleksander Zajączkowski] bardzo podupadł, zostawiłam go chorego w łóżku, już się zaziębił. Raja [z Tynfowiczów, druga żona Aleksandra], biedna, i pracować, i patrzeć jego i chorą Matkę musi. Liza [Zajączkowska, siostra Ananiasza] w Leningradzie, też czeka ją prędko operacja obydwu oczu. Już ma kataraktę, a tymczasem Musia [Maria Mardkowicz, córka innej siostry, Nadziei] już jest całkiem słaba, wszystko to jest okropne.

Marianuś kochana, jak Twoje zdrowie? Znajdź już na leczenie czas, tu już nie ma żartów. Bardzo bylibyśmy radzi zobaczyć Ciebie u nas. Stryj [Ananiasz Zajączkowski] wraca w piątek. Jak Twoje kochane Dzieciaczki? Piękne pudło czeka na Michasia. Całuję Mamusię, Ciebie, Dzieci, Panu Mundkowi [Zygmunt Abrahamowicz, mąż Marianny] ukłony.

Przyjeżdżajcie. Młodzież zasyła ukłony.

Nadzia

Znaczek piękny dla Michasia.

W łódce na jeziorze Galwe podczas pobytu w Trokach w 1966 r.



Pocztówka do męża i córki Elżbiety

Adresat: Prof. dr A. Zajączkowski, Międzyzdroje A.D.W. [Akademicki Dom Wypoczynkowy] „Górnik”

22 VII 1956

Kochany Ananiaszeczku i Elżuniu!

Jesteśmy [z córką Marią Emilią] już od wczoraj g. 12 ½ w Leningradzie. Dojechałyśmy w bardzo miłej i przyjemnej atmosferze, pogoda jeden dzień nie bardzo dopisywała i trochę nas huštało, leżałyśmy w leżakach. Po przyjeździe zawieźli nas do Peterhofu. Cudny park. Po kolacji byliśmy u Lizy. Szczęście było nieopisane. Liza na nas czekała, bo Jurek [Jerzy Zajączkowski, syn Aleksandra] telefonował. (...) Nadzia [Nadzieja z Zajączkowskich Mardkowicz] i żona Moni [Mojsieja, najstarszego z braci Zajączkowskich]. Dziś lub jutro, pojedziemy na dacie, gdzie zobaczymy resztę towarzystwa. Pogoda cudna. Teraz godz. 9-ta rano. Wiozą nas do Ermitażu, a rzeczy do hotelu na Newskim. Wszystko wedle programu, a na razie bardzo sprawnie.

Trasa Twojego ewentualnego wyjazdu prowadzi: Kijów, Odessa (...).

Jak wy żyjecie, kochani? Nadzia

Listy do Florencji

Pisane do córki, Marii Emilii Łopatto, mieszkającej wówczas we Włoszech.

Warszawa, 11 IV 1977

Święta minęły, wszystko było tak jak zawsze. Odwiedziła nas pani Zosia D. [Dubieńska], a w sobotę byli p. Sławek [Szymon Pilecki] z Matką. Ona bardzo chora była, a on jest nadzwyczajny opiekun, troszczy się o Nią, przedłużył jej pobyt jeszcze na 3 miesiące, jeździ z Nią po lekarzach. Ona ma trudności z chodzeniem, jakkolwiek nogi Ją nie boją.

Spotkanie młodzieży odbyło się bardzo wesoło, było ze 100 osób.

Warszawa, 10 V 1977

Adres kienesy [w Stambule]: Hasköy, Karaykanisa.

Bardzo bym chciała, żebyście odwiedzili hazzana i kienesę, trzeba naturalnie coś ofiarować, a już szczytem mojej radości byłoby, gdyby wam [Marii Emilii i Emanuelowi Łopatto] tam dali ślub. Nie wiem, ile czasu tam będziecie, ale gdyby był czas, trzeba pojechać na prawdziwą dużą plażę, 25 km za Stambulem – plaża cud, gdzie my kąpaliśmy się, a rezultat – wiadomy.

Warszawa, 31 VIII 1978

Była Twoja przyjaciółka Zosia [Tarnowska] z naręczem kwiatów i ciastem w ręku, zrobiłyśmy herbatkę. 77 lat temu nie miałam wyobrażenia, jak będę obchodziła swoje 78 urodziny.

Marianna była na ślubie Kostka [Konstantego, syna Jakuba i bratanka Ananiasza], żona pochodzi ze wsi, magister, pracuje w bibliotece Instytutu Pedagogicznego, podobno miła blondynka, ma mieszkanie w mieście blisko pracy Kostka. Daj Boże, żeby było dobrze. Obydwoje byli bardzo przejęci ślubem, zwłaszcza Kostek.

W tych dniach telefonował kolega Jurka Z. [Zajączkowskiego], prosił i Was pozdrowić. Jurek ma kłopot, bo stymulator popsuł się i czeka teraz aż wróci Jego lekarz, który mieszka w Kownie, ale czuje się dobrze.

Dziękuję Ci serdecznie za książkę Paustowskiego „Początek nieznannej ery” – coś wspaniałego, zawdzięczam tej lekturze, że jeszcze raz przeżyłam moje młode życie w Kijowie 1917–1920. Teraz czytam Kuncewiczową, tu z kolei dużo o Warszawie.

Radzę jak i mnie kiedyś radzono „po mniejsze sierioznosti, pobolsze wiesielia i bezzabotnosti” [ros. ‘mniej powagi, więcej radości i bez troski’]. Moja kochana koleżanka, Ola I. [z gimnazjum w Kijowie] uważała mnie za zanadto poważną. Może i byłam taka, a że takim był Twój kochany Ojciec, więc dobraliśmy się! Smutno.

Jutro 1 września, 34. rocznica naszego wyścia z Warszawy.

Wieczorem przyszedł Michał [syn Marianny], przyjechał rano z 4 osobami: Ajwaz, Kefeli, Babadżan i jeszcze ktoś [Nathalie Pampouloff, która przyjechała z grupą Karaimów z Francji], zatrzymali się u pana Aleksandra Dubińskiego. Michał zanocewał u nas. Powiedział, że prawdopodobnie pojedzie do Was.

Warszawa, 3–7 XI 1978

Byłaś takie małe niemowlętko w okrutne czasy, buźka zawsze pogodna i uśmiechnięta, zawsze karna i posłuszna niezależnie od pory dnia a czasami i nocy. Ile to my już mamy z Tobą, kochana, okrutnych i szczęśliwych chwil. Pamiętasz Milanówek, kanapa i śliczna atłasowa kołderka – luksus wówczas, a Warszawa się paliła, a my się kulimy pod kołderką biedni wygnańcy i czy wówczas mógł ktoś marzyć o czymkolwiek, poza chęcią przeżycia do rana i jakoś trwać. Jeszcze nie zdążyłaś świata zobaczyć, a już śpiewano o 4-ej rano piosenki żołnierskie. Tak się zaczęło Twoje życie, a nasza bezgraniczna radość z posiadania małej ślicznej Istotki!



Nadzieja Zajączkowska z najstarszym z dzieci, synem Aleksandrem, 1937 r.

Bądź zdrowa i błagam, szanuj swoje zdrowie. Ono jest potrzebne nie tylko Tobie, masz teraz swoją pociechę, moją jedyną wnuczkę, masz kochającego Męża i dużo przyjaciół, którzy bardzo Cię lubią i zawsze przy każdej okazji przesyłają pozdrowienia.

W tym tygodniu mieliśmy 2 wizyty, był Pan Sławek P. [Pilecki] w sobotę, a w niedzielę była Pani Tamara Sz. [Szpakowska z domu Szyszman], trochę już lepiej wygląda. To jest osoba ofiarna, ona opiekuje się Ananiaszem Rojckim [geofizykiem, byłym wicedyrektorem Państwowego Instytutu Hydro-Meteorologicznego, w którym Tamara pracowała], kupuje mu produkty i zanosí, on wcale nie wychodzi z domu, bo na jedno oko nie widzi, ale matematyczną pracą jeszcze się zajmuje.

Wczoraj pojechaliśmy na cmentarz. Na cmentarzu była mała gromadka, mogiłki w zieleni, kwiatki. Była bratanica p. Nowachowicza [Anna Nowachowicz, córka Józefa, stryjecznego brata mecenasa Zachariasza Nowachowicza, adwokata z Halicz] – ucieszyła się, że mnie zobaczyła, jedyną znajomą osobę, zachwyciła się (pewnie przez grzeczność), że dobrze wyglądam i że oczy mam zdrowe.

Warszawa, 18 XI 1978 r.

Dostałam do przeczytania październikowy numer „Twórczości” i tam czytam co następuje: „Wątki wspólnej polsko-litewskiej historii

Z mężem, profesorem Ananiaszem Zajączkowskim i starszą córką, Marią Emilią w trudne wojenne czasy. Warszawa, 1942 r.



przewijają się przez sale muzealne w dawnym zamku księcia Witolda w Trokach, położonym na wyspie jeziora Galwe, głównym eksponatem stałej wystawy jest tam olbrzymia kopia «Bitwy pod Grunwaldem» Jana Matejki i stare zbroje rycerskie. Niewielkie miasto, malowniczo położone na półwyspach, wrzynających się w pięć dużych jezior (poza Galwe są tu jeszcze jeziora: Przeźroczyście, Bernardyńskie, Kamienica i Tatarskie) stanowi kuszącą ciekawostkę dla etnografów, jako druga po Haliczu siedziba Karaimów, najmniejszego chyba narodu zamieszkującego Litwę. Główna ulica Trok nosi imię Witolda i rozbrzmiewa na co dzień śpiewną polszczyzną kresową, litewskim i białoruskim. Znajduje się tu drewniana świątynia karaimska, a na pagórku nad jeziorem mały cmentarzyk tatarski. Schludnie utrzymane, pomalowane na żółto, parterowe drewniane domki karaimskie zwrócone są trzy okiennymi szczytami do drogi wiodącej w stronę zamku (według objaśnień starego mieszkańca Trok, jedno okno w domu karaimskim przeznaczone jest dla Boga, drugie dla Księcia, trzecie dla właściciela). Obecnie mieszka na Litwie czterysta rodzin karaimskich, z czego w samych Trokach blisko sto pięćdziesiąt. W miejscowej kuchni przyjęły się dwa główne specjały karaimskie: kybyny, małe bułeczki nadziewane baraniną, podawane na gorąco oraz chałwa karaimska z całymi orzechami laskowymi, lepsza od tureckiej.”

Tyle o nas. Dalej pisze, że był jeszcze w Pawilnis, dawnej Kolonii Wileńskiej. „I ta osada, odkąd Tadeusz Konwicki umieścił w niej swoją przejmującą mitologię, weszła do dziejów literatury polskiej. Miasto zadomowiło się w historii i literaturze na dobre i nie można zbyć jego roli paroma zdaniem.” Podpisane – Włodzimierz Paźniewski.

Warszawa, 11 IV 1979

Czytałam w „Tygodniku Powszechnym” o profesorze Pignoniu [Stanisławie, historyku literatury polskiej], którego wykłady słuchałam w Uniwersytecie Wileńskim. On już zmarł, ale teraz wydrukowali Jego listy i znowuż czasy wileńskie wróciły. Profesor w jednym z listów pisze:

„Byłem, jak Pan może wie, przez 10 lat w Wilnie (niezapomnianych). Tam wprowadzenie się do nowego mieszkania było traktowane jako święto mające osobną nazwę. Dzień, w którym nie wolno się było smucić.”

Czytając całość artykułu myślałam o Tatusiu, o tym zaangażowaniu w każdej pracy.

Jego dewiza, tak jak i u prof. Pigionia, było: „Co masz czynić, czyń przedzej!”

Warszawa, 23 IV 1979

Święta minęły, we środę była u nas p. Tamara Szpakowska], przyniosła tymbyły – cud!

Dostałam zaproszenie na ślub do Wilna. Córka mec. Pileckiego [Maria, córka Eliasza, z Gdańska] wychodzi za mąż za syna brata pana Sławka, też Pileckiego [Aleksandra, syna Romualda].

26 kwietnia byłam na cmentarzu. Pan Sławek przyjechał po mnie. Przyjechała Jego Matka i Siostra [Natalia z Pileckich Kobecka] i wszyscy razem pojechaliśmy. Tam wszystko sprzątnięte, mogiłki są na razie jeszcze bez kwiatów, ale były żonkile.

Warszawa, 9 VI 1979

Wczoraj telefonował Pan Sławek, dopiero wrócił z Wilna i Trok, był na weselu swojego bratanka. Jezioro w Trokach wspaniałe, ale łódką jeździł tylko raz, bo łódek prawie nie ma. Prosił przekazać swoje zaproszenie do zatrzymania się w Jego mieszkaniu na Skierniewickiej, bo On będzie na Bemowie. Wyobraź sobie, że przywiózł dla mnie żaroodporny garnek, czy to nie poświęcenie!

Byłyśmy z Elą na cmentarzu, posadziła kwiatki, wszystko ładnie sprzątnęłyśmy. Na mogiłkach Rodziców też są kwiatki. Dziś po dzienniku była audycja o tolerancji wyznań w Polsce, wymienieni byli Karaimi, Tatarzy, sfotografowali pomnik Tatusia.

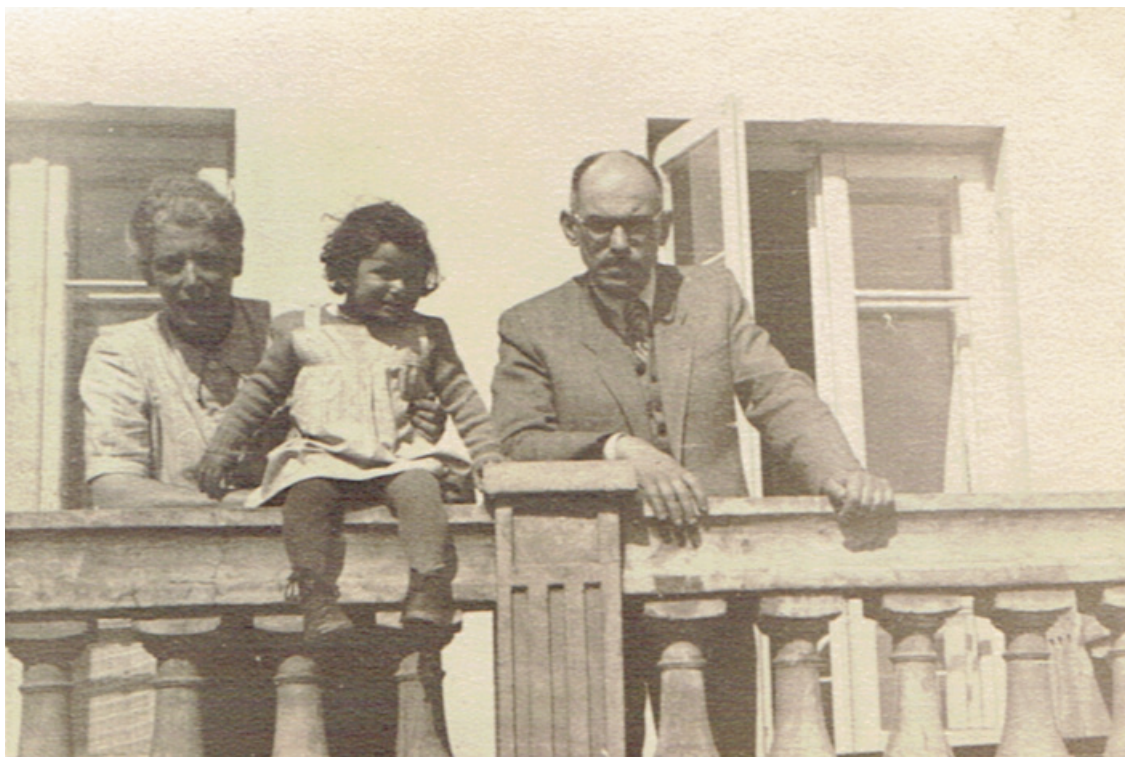
Warszawa, 14 IX 1979

Dostałam od p. Brahmerowej [Anny, żony prof. Mieczysława Brahmera, romanisty] „Słowo Powszechnie” z artykułem bardzo obszernym o Kijowie, przeżyłam jeszcze raz moją młodość. Napisane też było, że naprzeciwko konsulatu polskiego jest bardzo ładna kienesa karaimska i zrobiło mi się smutno...

Warszawa, 12 XI 1979

Teraz mało już ładnych dni. Pada śnieżek, a mnie zawsze coś się przypomina! A to piękny Kijów, do którego tak się i nie mogłam wybrać.

29-go października była u nas Marianna i Mundek [Abrahamowiczowie]. Ona przyjechała z jakąś wycieczką, ktoś jej to finansował, a Mundzio [turkolog-archiwista, specjalizujący się w stosunkach polsko-osmańskich] pracuje tu gdzieś – nie mówią. Była tu parę dni, w międzyczasie pojechała do Bydgoszczy, bo się okazało, że stryj Kuba [Jakub Zajączkowski] jest



Profesorowstwo
Zajączkowscy
z najmłodszą córką,
Elżbietą Bijaną, 1946 r.

chory w szpitalu. Podobno miał zawał, a oprócz tego ma prostatę. Operacji nie będą robić. Pojechała w niedzielę rano, o 6-ej i wróciła tego samego dnia wieczorem. Widziała się naturalnie z „młodymi”, mówi, że synowa nadzwyczajna, że nawet córka taka by nie była, no i chwała Bogu, należy się Mu to. Ja naturalnie jechać nie mogę, ale napiszę dziś list, nie wiem, jak teraz się czuje.

(...) Elżunia żyje wspomnieniami, serdecznie Was pozdrawia. Nadal chodzi na lekcje włoskiego.

Warszawa, 3 II 1980 r.

31-go stycznia był u nas Pan Sławek – poczyty to człowiek, przyniósł kwiaty, piernik z Horteksu i przyjazny uśmiech. A przedtem był Al[eksander] D[ubiński], więc ustaliliśmy z nim odbyć wszystko, jak Bóg pozwoli 30-go III, bo inaczej nie wychodzi. Przedtem z panią Zosią [Dubińską] musimy upiec tymbył (czy mamy upiec i dla Ciebie?)

Warszawa, 27 V 1980

Wczoraj dostałam kartkę od Marianny. Pisze, że Hania zdała maturę, ma trzy piątki i czwórki, po czym wyjechała ze swoim zespołem teatralnym do Portugalii na 2 tygodnie.

A u nas była koleżanka Jurka Z[ajączkowskiego] z wizytą. Zatelefonowała z pozdrowie-

niami od Jurka, ja zaprosiłam, żeby przyszła i akurat szli wszyscy grupą do Teatru Polskiego na przedstawienie włoskiego teatru Goldoniego „Wachlarz”. Posiedzieliśmy przy herbatce z piernikiem. Przyniosła kwiaty i 2 fl. koniaku. Ja przygotowałam dla Jurka krawaty i dla jego żony Ludy [Ludmiły Żywych] na wieczorową bluzkę odcinek jedwabiu.

Marianna pisze, że była u nich, że zwiedzali razem miasto i byli „U Michalika”.

Warszawa, 13 XI 1980

We wtorek natomiast miałam wizytę prof. Baskakowa [Nikołaja Aleksandrowicza, radzieckiego turkologa, współautora wraz z Ananiaszem Zajączkowskim i Serają Szapszałem wydanego w Moskwie w 1974 r. słownika karaimsko-rosyjsko-polskiego]. Był z p. Aleksandrem [Dubińskim], powspominaliśmy *przeszłość* [ros. ‘przeszłość, dawne czasy’], mówił mi, że o Tatusiu kochanym wszyscy pamiętają i mówią o Jego cennych pracach. On wygląda jak młody Bóg, chociaż ma już 76 lat. Dziś mieli być w Krakowie na następnym posiedzeniu. Mnie powiedział komplement, że zupełnie nie zmieniłam się na twarzy. Tak, ale tylko ja wiem, jak się czuję.

Opracowanie

Maria Emilia Zajączkowska-Łopatto

Hanna Pilecka